



70 polskich wierszy
z RAVENSBRÜCK

Dokument i Świadełstwo

70 polskich wierszy z RAVENSBRÜCK

Dokument i Świadełstwo



70. rocznica
wyzwolenia
Ravensbrück

"70 polskich wierszy z Ravensbrück"

Publikacja wydana z okazji
70. rocznicy wyzwolenia FKL Ravensbrück

Wybór wierszy oraz ilustracje

Joanna Czopowicz

Mahn- und Gedenkstätte Ravensbrück 2015

Opracowanie graficzne
Planetar Studio Projektowe

Wesprze mnie Twoje ramię i wesprze mnie myśl o Niej,
O Tej, co nie zginęła, gdy ja tu dla niej ginę –
Dajcie mi krzyż na piersi i dajcie sztandar w dłonie,
Niech idąc go podniosę! Niech idąc go rozwinę!

Jakże potężna jestem – olbrzymi, jasny pomnik!
W ramionach miłość niosę – do nieba sięgam głową,
Zobaczcie pokolenia, zobaczcie mnie, potomni,
Jak idę na śmierć moją, biało-amarantową.

Zofia Górską-Romanowiczową
"Chwile ostatnie", fragment



Kobiety idące pod wiatr

(wg rzeźby Rodina)

Wiatr szarpie fałdy spódnic – zdiera z głowy chusty –
Próżno ręka zgrabiła chce przytrzymać szaty –
Wicher dech w piersi tłumi – deszczem w oczy chlusta –
Gnie ciało w pół omdlałe, tnie twarz niby batem.

Pochylenie ciała – ruch głowy uparty – przejść! przejść!
Muszę. Trzeba, chociażby pod wiatr.
Walka na śmierć. Z żywiołem bój głuchy, zażarty...
Kobiety. Kobiety idące pod wiatr.
To my. Wiesz? Te kobiety to my. To my właśnie.
Häftlingi z Auschwitzu, z Belsen, z Ravensbrück.
Musimy się skupić. Razem. Bliżej. Ciaśniej.
Przetrzymać! Zacisnąć zęby. Stłumić wszelki krzyk.
Pochylenie ciała. Ruch głowy uparty.
Wytrwać. Muszę. Trzeba. Kto zwątpił, ten padł.
Walka na śmierć. Z wrogiem bój głuchy, zażarty...
To my. My. Kobiety idące pod wiatr.

Nie chcę...

Mogę mówić o wierzbach płaczących nad rzeką,
O lesie, o słońcu, co w górach zachodzi,
Mogę mówić o domku, co został daleko,
I o malin pełnym pachnącym ogrodzie,
I o żółtym puchu wylęgłych kaczątek,
I o ciepłym mleku dojonym w oborze,
I o tym, że to końca może być początek,
I o tym, że do kraju wrócimy... być może!
O tym wszystkim mówię niby od niechcienia,
Ot, wspomnienia płyną raz otwartą bramą –
Tylko Twego nie chcę wymówić imienia
I o Tobie nie chcę – nie śmiem – mówić
Mamo!

Poszukiwanie | Ravensbrück, 1944

Co robić z księżycem, gdy u okna stanie,
I spyta „Gdzie Twe największe kochanie?”
Mówię mu by umilkł – i odszedł bez słowa,
Bo go zaraz od okna odpędzi blokowa.
Lecz on stoi uparcie okrągły, pyzaty,
Chce wierszy o miłości jak niegdyś przed laty.
...Budzę więc ciemność nocy uśpionej w baraku
I pytam sercem, co krwią tęsknoty bije:
„Gdzie jesteś, mój jasny, złocisty chłopaku?”
„Mówcie mi gwiazdy, czy mój chłopak żyje?”
Czy mam go szukać wraz z słońkiem na niebie?
Czy mi iść trzeba przez Mleczną Drogę?
Jak mam kochany trafić do Ciebie?
Szukam Cię, szukam – i znaleźć nie mogę...
Chodzę między ludźmi daleka i obca...
Czy też mojego nie widzieli chłopca?
Lubił patrzeć w gwiazdy, kochał świt i rosę,
Miał błękitne oczy i ciemno blond włosy.
A może, może pamięć mnie myli...
Przecież mu głowę Niemcy ogolili!
...Przyjdźcie mi na pomoc Aniołowie biali!
Mojego chłopca Niemcy mi zabrali!
Niech mi na pomoc przyjdzie górską ścieżka,
Ta w słońcu lśniąca lub od śniegu biała.
Ona wie może, gdzie mój chłopak mieszka.
Ona tak dobrze nas oboje znała.
Niech mi na pomoc przyjdą górskie kwiaty –
Gencjany – trawy – mchy – i dziewięć – siły –
Niech ze mną teraz przewędrują światy,
Aż ten dom znajdę, gdzie mieszka mój miły.
Będę Go szukać z księżycową smugą,
Przez front, przez wojnę, przez lager – przebojem!
Będę go szukać tak długo, tak długo,
Aż jego serce odnajdę przy moim...

Apel | Ravensbrück, 1941

Teraz jestem już blisko.
Niebo przetarte skrzydłem ptaka
Wschodzi z rumieńca do jasności.
Księżyc na wprost słońca.
Wszystko w promiennym obłoku,
A noc przechodzi bokiem.
Niewiadomo skąd, długim szlakiem
Stamtąd przyleciały ptaki,
Wiatrem gnane po błękicie,
Lecą niskim ukosem nad nami.
Stoimy szeregami
W sercu ciszy.
Cisza jest pełna prostoty.
I wtedy właśnie szum
Przybliża tętno, stukot kół
I drobne dziecinne dzwonki,
Pociągi idą, pociągi...
Walą kołami o szyny,
Świst długi, tan sam z daleka –
Ja też, ja też, poczekaj!
Ominął wszystko i ginie.
My dalej stoimy
W ciszy milczącej, bez głosu,
Świat zdaje się jasnym
I prostym jak na dłoni –
Obraz – podczepiane wagony.



Kwiaty | VII 1941 r.

Często, pamiętam, kupowałam kwiaty
Na rogu jakiejś ulicy,
Ale o tej porze moje jesienne, chłodne, blade astry
Już przeminęły i przekwitły.
I nawet róże. Przeszło już wszystko...
I ja nie wrócę ta sama do rzeczy tych samych.
Bo każda chwila, to nowe życie,
A życie płynie.

Niebo Twoje | Ravensbrück, 1942

Niebo Twoje to samo – jasne niebo z gwiazdami,
Płynie nad obcą ziemią zimne, cudze, dalekie,
Oto światło najczystsze i tęsknota mgławic
I to pali płomieniem! Krwawe łyzy pod powieką...
Jeszcze wtedy balkon był małym zaczarowanym okrętem,
A my – bardzo maleńkie
I od cudownej lornetki
Bolały mnie ręce,
A noce jaśniały czyste i zaklęte.

Niepokój | Ravensbrück, 18 kwietnia 1942 r.

Dzień ten taki właśnie, jak "Niepokój" Szopena,
Ptaki nisko kołują nad ziemią. Niepokojne,
Spłoszone z gniazd swych. Nadśłuchują...
W przyrodzie cisza. Ciepło, jak przed burzą.
Z zachodu płyną niskie, ciemne chmury.
Przyczajony lęk w sercu. Tęsknota, tęsknota...
Chcę chodzić po rozmokłych, po dalekich drogach,
Słuchać szumu wichrów, łowić oddech wiosny,
Czuć najgłębiej, odnaleźć ciszę miłości,
Idę, nie znajduję, wciąż zmieniam i wracam.
Gdzieś daleko zostały chałupy wieśniacze,
Chmury co poszły na wschód,
I na wschodniej stronie,
Stoją drzewa samotne, ciemne, pochylone,
W wicherze stoją i ciszy,
Chwiane niepokojem.

Obczyzna | Ravensbrück, 1942

Milczące rzędy szarych, niskich bloków
I niebo równie szare, szarzyzną bez nadziei.
Gromada różnych ludzi, zapodzianych w mroku.
Surowy obraz. Obcy. Za dużo milczenia.
W martwej pustce, po ciszy wlecze się tęsknota,
W nocnych, ślepych zaułkach wąłesa się blada
I wzruszeniem się dławi mocna, głucha rozpacz –
Słuchaj, to poza wszystkim wolne szumią lasy.
Czy jesteśmy, czy trwamy? Wciąż jeszcze ci sami –
Istnienia swego nie czuję, nie widzę, nie śledzę.
Na obcej, twardej ziemi zostawiamy ślady
Płytsze od niepamięci,
Byliśmy tu i nic więcej.

Podróż | Ravensbrück, 1942

Ucieknę chyłkiem późną nocą,
W daleki pomknę świat.
Gwiazdy się będą sypać w oczy,
Tysiące ślepych gwiazd.

O szczyty otrę się zuchwale
Drzemiących we mgle gór
I słuchać będę w tajnej dali,
Jak szumi, szumi bór.

W sennych jeziorach mrą widziadła.
Popatrzę w głębie wód,
Przeniknę ciemność, dojrzę na dnie
Na piaskach, niemy grób.

Wędrowałabym... | Ravensbrück, 1941

Wędrowałabym teraz bez końca
Po miasteczkach, po nieznanach drogach,
Włóczyłabym się samotnie,
Zaczawszy od Hrubieszowa.
Od sklepików, pełnych tajemnicy,
Aż do kolorowych, cudownych jarmarków.
Oglądam w miniaturkach życie,
Najdziwniejsze zbiory w starej antykwarni.

Smutne zajazdy, pełne obcych ludzi,
Przedziwne twarze sprzed półtora wieku,
Kiedy tylko zechcę, mogę to porzucić,
Nie oglądając się na nic, niczego nie czekać,
I gdzieś, w karczmie pustej, zimowym wieczorem
Ciebie spotkać przy lampce czerwonego wina.
I będzie nam radośnie za drewnianym stołem
Pogwarzyć z Tobą późną zimową godziną.

Wyjdziemy potem razem w śniegową zawieję
Jak kiedyś i jak zawsze, pójdziemy pod wiatr
I rozejdziemy się – radośnie, po prostu z uśmiechem –
Do nowego spotkania – znów za kilka lat.

Halina Golczowa

Credo | Ravensbrück, 1941

Bo jeśli to jest ceną Twojej wolności
Polsko, Ojczyzno moja ukochana,
Że mam być bita i poniewierana,
Zdana na pastwę krzyżackiej podłości,

Jeśli za wszystkim, co w mym życiu drogie,
Mam jeszcze długo tęsknić bezprzytomnie,
A moje dziecko też ma tęsknić do mnie
I o swą krzywdę żalić się przed Bogiem,

I jeśli w końcu śmierć mi przeznaczona –
– Niech padnę pełna dumy i radości.
Jeśli to ceną ma być Twej wolności –
Polsko, Ojczyzno moja umęczona.



Przyjaźń

Kroczymy ramię w ramię
Znamy się doskonale
Możemy z sobą mówić
Albo nie mówić wcale
Czasem, wystarczy spojrzeć
Uścisnąć lekko dłonie
By już dokładnie wiedzieć
Co w naszych myślach płonie
A zawsze dobre słowo
I jasne, dobre oczy
A zawsze dłoń serdeczna
Gotowa do pomocy
I chciałabym, by dalej
Ku memu przeznaczeniu
Tak iść z tobą razem
Ramię przy ramieniu.

Ptaki | Ravensbrück, 1941

Ptaki przelotne, ptaki wędrowne,
Czemu wy tędy latacie?
Czy wśród błękitnych, wolnych przestworzy
Już innej drogi nie macie?

Czy wam nie ciężą nasze spojrzenia
Pełne żalości, tęsknoty,
Jakie wieszamy u waszych skrzydeł
I wasze gonimy loty?

O, omijajcie z dala te druty,
Nie tędy jest wasza droga.
To lager – miejsce przeklęte przez ludzi
I zapomniane przez Boga.

Ravensbrück | Ravensbrück, 1942

Wszystko jest takie brzydkie,
Mur, bloki i drutów zwoje
I brzydkie jesteśmy wszystkie,
Ubrane w więziennne stroje.

Brzydkie są kraty pościeli
Okrywające sienniki,
I kurzem pokryta zielen,
Co ma udawać trawniki.

Piękne jest tylko niebo
O wschodzie i zachodzie,
Na które, stojąc bez końca,
Z podziwem patrzymy codzień.

Piękne są tylko chmury,
Gwiazdy i księżyc złoty
I ptaków podniebnych sznury
Płynące szlakiem tęsknoty.

Szałwia | Ravensbrück, 1941

Na szmaragdową, na murawę,
Wiatr rozwiał szalwii płatki krwawe
Jak wielkie krople krwi.
A brylantowo i srebrzyście
Błyszczą się rosa pośród liści
Jak wielkie, smutne łzy.

Na twe odważne, jasne oczy
Padł cień i szarą mgłą omroczył,
Przesłonił cały świat.
Przy zachodzącym słońca blasku
W lesie czerwieni się na piasku
Coś, jakby szalwii kwiat.

Tęsknota | Ravensbrück, 1943

Powrócić cichą nocą
Promieniem księżycowym,
Położyć się leciutko
Koło Twojej jasnej głowy.

Powrócić wiatru tchnieniem
I dotknąć twych warkoczy,
I ucałować lekko
Uśpione, śliczne oczy.

Powrócić snem radosnym
Lub bajką kolorową
I szepnąć Ci do ucha
Jakieś najśodsze słowo.

Zobaczyć i upieścić
Twarzyczkę ukochaną,
Usłyszeć, jak uśpiona
Szepniesz cichutko "Mamo".

Zofia Górską-Romanowiczowa

* * *

Co dzień z pracy wracając na jezioro patrzę,
Co leży nam na drodze w wieczornym skupieniu.
I w owej jednej chwili, zanim w chłodnym cieniu
Mgła spłynie znad szuwarów i kolory zatrze

Widzę dzień, jak na wodzie dogasa w milczeniu
I słońce co dzień krwawsze i co dzień bogatsze,
Jak nam błyska znad fali w niemym pozdrowieniu –
Lecz my – nie z tego świata... Nam nie wolno patrzeć

Za siebie... Naszą chwilę mrok czarny pochłonie
I noc inna się zamknie jak woda nad nami –
I tylko czasem księżyc pomiędzy drutami

Wspiąwszy się – zajrzy w owe nieprzejrzane tonie
Jeziora, gdzie leżymy milczący i sami –
I znów mi się ześlizgną po kamieniach dłonie...



Długo będziemy wędrowali | Ravensbrück, 1942

Długo będziemy wędrowali
Niepowstrzymani, nieznużeni,
Wielokroć słońce się wypali
I księżyc się wielokroć zmieni.

Droga cienista topolami,
Gdzie w rowach kwitną żółte mlecze,
Długo się będzie wić przed nami
Zanim przyjdziemy na odwieczarz.

Nim powitają nas z oddali
Okna błyszczące pośród cieni, –
Niejedno słońce się wypali,
Niejeden księżyc się odmieni...

* * *

Dziś idź przed siebie za miasto
Drogą szumiącą, wierzbową,
Przez zielenią owsa pierzastą,
Przez zielenią żyta chabrową.

Przez cień i słońca miganie
Po zielonawej niwie
Wyjdź dziś na moje spotkanie
Będę Cię czekać cierpliwie –

Pragnę stąd odejść skrycie
I nigdy już nie wrócić –
Nazbyt jest gorzkie życie
I nazbyt mnie już smuci –

I nazbyt mnie już boli,
I nazbyt mnie przygniata;
Odejdę dziś powoli
Z tak niedobrego świata –

Tam, gdzie obłoki płoną
Nad linią lasu ciemną,
Chcę dziś na śmierć utonąć –
Czy chcesz utonąć ze mną?

Kasztany kwitną... | Ravensbrück, 1942

Kasztany kwitną... Nadaremnie
W zielonej mgle i w złotym pyłe
Przymrużam oczy me na chwilę
I wiem – coś z Ciebie żyje we mnie –

Coś, jakby Twoje głodne oczy
Łzami mi zaszły od tęsknoty
I Twoich palców chciwy dotyk,
Jak gdyby pragnął je otoczyć.

Jakby je przygiąć ku ustom
Te białe stożki na gałęzi,
Lecz oto gorycz twej uwięzi
I twojej drogi ciemność, pustość.

I twoje tak dalekie ręce,
I twoja miłość tak spętana –
Śnię dzisiaj z tobą o kasztanach,
Lecz to sen tylko i nic więcej...



* * *

Miłości Twojej daleka troskliwość,
Miłości Twojej obecność daleka
Jest przy mnie zawsze najgłębiej i żywo
Choć już nie tęsknię i choć już nie czekam.

I chociaż w niczym nie mogą mi pomóc
Ręce Twe czujne, kochane, bezradne,
Prócz Ciebie – wzywać nie umiem nikogo
Kiedy zmęczona na drodze upadnę –

Zawsze nad sobą mam czujną Twą miłość,
Jak niebo, które gwiazdami się pali –
I choć nie będzie tak, jak kiedyś było
Choć najokrutniej nas sobie zabrali –

Niebo jest zawsze pełne gwiazd i Ciebie
I znak mi jakiś przesyła daleki –
Cóż pomóc mogą mi gwiazdy na niebie?
A jednak rosą mi zwilżą powieki...

Nocą ucieknę... | Ravensbrück, 1942

Nocą ucieknę potajemnie
Jak cień, jak mara bezcielesna,
Gwiazdy nade mną, gwiazdy we mnie
Oświecłą drogę, znaną we snach.

Gwiazdy nade mną, wicher w dole
Gałęzie drzew do ziemi przygnie –
Jak cień, jak mara przemknę polem,
Nikt mnie nie dojrzy, nie doścignie!

Ach, pole, pole – wolna przestrzeń,
Obszar otwarty po widnokrąg,
A potem las rozwiany w wietrze,
Liście zielone, liście mokre,

I woda – jezior tafla ciemna,
W gąszczu szuwarów żab rozhovor,
Pode mną głębia wód tajemna
I głębia gwiazd nad moją głową.

Przebrnę, przebiegnę las i wodę
Sercem mym drżącym od radości –
W burzliwą, wietrzną niepogodę,
Zmylę ślad każdy – każdy pościg.

I już – szeroki świat przede mną!
I już – otwarta moja droga –
Nocą ucieknę potajemnie –
Och nocy – wszystkie światła pogaś!

* * *

Próżno mówię sercu – uśnij, ucisz,
Mały dzwonku, trzęsący się w trwodze;
Przecież ktoś z nas do domu powróci,
Po tej długiej, bezlitosnej drodze.

Przecież ktoś z nas się jakoś ocali,
Przecież ktoś z nas do domu powróci,
Wszystkie światła w pokojach zapali
I świątecznie do stołu nakryje...

Dom wśród liści więdących jesienią,
Pośród liści więdących najzłociej
Nowym życiem rozebrzmi promiennie
I zapomni o Twojej tęsknocie.

I zarośnie chwastami Twa ścieżka,
Zardzewieją zawiasy przy furtce,
Ale dom nasz ktoś znowu zamieszka
I przed domem zasadzi nasturcje...

Przyjdą wiosny, jesienie i lata,
Życia wieczny, niezmienny kołowrót.
Cóż, że ktoś tam nie wróci ze świata,
Śnieg zasypie ten jego niepowrót...

Małe serce, nietrwałe, jak owad,
Z tych, co giną, nim oprzęd rozsnują,
A po Tobie powstanie od nowa
Bujne życie rodząc i tratując.

Przygotuj dla mnie suknię... | Ravensbrück, 1942

Przygotuj dla mnie suknię – powrócę niebawem –
Odeszłam, ale wrócę... dziś lub jutro może,
Niech wszystko z siebie zdejmę i to tylko włożę,
Co mi w progu twe ręce podadzą łaskawe –

Niech wszystko z siebie strząsnę – odrzucę najdalej,
To ponad siły ciężkie – to brudne – to gorzkie –
A ty mi podasz suknię... Pachnieć będzie groszkiem.
Jak woda ciało moje obmyją jej fale.

Suknia będzie niebieska, jak kwiaty nad strugą,
Otoczy mnie jak obłok, lekko i powiewnie –
Przygotuj ją, kochanie... Ja czuję tak pewnie,
Że – powrócę do ciebie... Że to już niedługo...

Tęsknię

Tęsknię za krajem i za wami,
za szczytem starych w parku drzew.
Tęsknię za domem pod lipami,
przed którym kwitł jaśminu krzew.

Za smukłą brzozą co na wzgórzu,
zielonym liściem wciąż szeleści.
Za kwietną łąką, chabrem w zbożu,
za wiatrem co twarz moją pieści.

Za szumem lasu, lip zapachem,
w gorące letnie popołudnie.
I za jaskółką co pod dachem,
skleciła gniazdko z gliny cudnie.

Za tajemniczym leśnym mrokiem,
wilgotną głębią mchem wystaną.
Biała konwalia nad potokiem,
w słońcu i kwiatach leśna polana.

Widzieć chcę ranne złote zorze
i czwórkę pięknych karych koni,
która w tych blaskach ziemię orze,
a pastuch drogą stado goni.

Chcę z pracy wracać nad wieczorem,
o chleb się czarny troskać, starać,
iść codziennego życia torem,
z przeciwnościami się uporać.

Tęsknię za książką przy kominie,
gdy deszcz o szyby stuka śpiewnie
i żebyś zagrał na pianinie,
tak jakoś słodko, jakoś rzewnie.

Tęsknię, ach tęsknię za swą chatą,
źle mi tak bardzo, serce boli.
Ciężkie jest życie poza kratą,
smutnie i strasznie jest w niewoli.



Świt, dzień i noc | Ravensbrück, 10 sierpnia 1944 r.

Kędyś daleko kwitną lipy pachnące miodem,
kochane, stare drzewa...
Można o świcie wyjść do ogrodu,
otrząsnąć wonną, srebrzystą rosę
z różanych krzewów,
zanurzyć stopy bose
w chłodnej puszystej trawie
i pierwsze promienie słońca
ujrzeć odbite w stawie...

Można w południe gorące
przed siebie iść drogą polną
bez końca,
iść wolno
ponad żyta dojrzałego łanem,
pieścić dłonią pełne zboża kłosa,
wiatrem kołysane...

Można wejść w cienie sosnowego boru,
wsłuchać się w leśne poszumy i głośy,
upoić oczy harmonią kolorów
i skronie płonące
przytulić do liliowych wrzosów...

Można wieczorem po pracy siąść na leżaku
w pobliżu dębów starych,
przed domem na gazonie,
słuchać brzęczenia komarów,
śledzić lot ptaków,
gdy powracają do swojego gniazda,
patrzeć, jak na niebios szlaku
zwolna zapalają się gwiazdy...

I w oknach domu światła też zabłyśły,
noc blask ten chłonie...

– Może dom czeka
na jakiegoś przybysza z daleka?..
Na rzęsach krople łez zawisły,
spadły na dłonie...

Ucichły życia wiejskiego odgłosy,
wieczorne opadły rosy,
skończony dzień pracy znoјnej,
jak za lat dawnych, upojnie
pachną lewkonie i róże...

Można myśleć, że zegar czasu się zatrzymał –
tylko, że coś się nigdy nie powtórzy –
[kogoś nie ma...

Czekam na list... | Ravensbrück, 1941

Czekam na list, na tę kartkę małą –
Na której droga ręka skreśliła nieśmiało
W obcej, wrogiej nam mowie jakieś dziwne zdania
Ostrożne odpowiedzi, nieśmiałe pytania,
Słowa, co tak bardzo chciałyby pocieszyć,
Ukoić ból tęsknoty i koszmarnych przeżyć.
Mija dzień po dniu beznadziejnie szary,
I sobotnie popołudnie bez zmiany –
Czekam na list, na tę kartkę małą...

Piasek... Kamienie... Piasek...

My – z rana aż do wieczora –
Piasek – kamienie i piasek...
Dom budujemy z wysiłkiem
Z tysięcy drewnianych trzasek,
Z kamieni przierzucanych setkami młodych rąk
Krwia poplamionych świeżą.
Dom budujemy zrąb w zrąb.
My ruszające się w pracy,
Jak mechaniczna maszyna,
Lub jak wahadło zegara –
Pot w krople ciężkie się ścina.
Trzymamy się na nogach
Ostatnim wysiłkiem woli,
A w piersiach, w głowie, w ramionach,
Coś boli... boli... boli...
Węgiel wieziemy pod górę
W taczce drewnianej, z łoskotem –
Pot ciężki się skrapla i skrapla
A serce bije jak młotem...
Zima przemraża do szpiku,
Słońce do szpiku przepala,
A w rękach naszych, a w rękach
Sypie się, tłoczy, przewala –
 Piasek... kamienie... piasek...
Sen nocą przychodzi jak zhora
Dzień raz przeżyty powraca
Ulga... lecz ciężar znów nowy
Duszę w cierpieniu zatracą.
Przez sen, przez spokój, przez ciszę,
Poprzez śmiertelne zmęczenie,
Majaczą w tańcu bez końca –
 Piasek... i taczki... kamienie...

Wszystko jest wciąż tak samo... | Ravensbrück, 1941

Wszystko jest wciąż tak samo i nic się nie zmienia –
Czarne widma dozorczyń krążące jak cienie,
Zawsze ten sam numer, heftling bez imienia,
Czekający na wielkie jakieś wydarzenie.

Wszystko jest wciąż tak samo – syrena, apele,
I słońce powstające nad lasem szkarłatnie,
I serce czekające na cud, jak w kościele
I łez pełne, cierpiące, drogie oczy bratnie.

Wszystko jest wciąż tak samo: obiad czy śniadanie,
Gorączka, szybko, weiter, pośpieszyć się dalej –
A dusza pełna wspomnień i niby wołanie
Łowi zmęczone serce, wołanie z oddali.

Wszystko jest wciąż tak samo. I zda się bez końca.
Krzywdy wciąż doznawane, pisane na piasku,
I ciągły brak przestrzeni, brak lotu do słońca,
Ten sam apel roboczy w skąnym latarń blasku.

Tutaj jest wciąż tak samo – a tam gdzieś – płomienie!
Mocują się dwa światy: ktoś wzniosł pięść na kata –
Upragnione, największe zbliża się Zdarzenie!...
A tutaj wciąż tak samo – tutaj nie ma świata.



Pozwól Boże

Pozwól mi Boże przetrwać te dni srogie,
Pozwól mi w zdrowiu i bez złej przygody
Iść na spotkanie wolności, swobody,
Do tego co mi tak bliskie i drogie.

Pozwól mi Boże naszą polską ziemię,
Która z krwi świeżej nie obeschła jeszcze,
Którą tak zgmiotły bezlitosne kleszcze
I która dźwiga dotąd ciężkie brzemie

Ujrzyć, całować, w niej spocząć na wieki,
Bo to jest nasza droga Ziemia Święta,
Co od kolebki nas przecież pamięta,
To nasze góry, lasy, pola, rzeki.

Pozwól mi Boże z kościoła na wieży
Usłyszeć w maju ciche granie
Dla Panny świętej, równo ze świtaniem,
Powtarzać słowa ojczystych pacierzy.

Pozwól mi Panie nie robić nikomu
Krzywdy, przykrości, lecz rozdawać słońce
I kwiaty uczuć szczerych, nie więdnące,
I pozwól Boże mi wrócić do domu...

Irena Pannenkowa

Nad kałużą | Ravensbrück, listopad 1944 r.

Patrzę pochylam nad lśniąca kałużą
Oczu nie odrywam – jakby mnie kto urzekł
Dawno nie patrzyłam do tafli zwierciadła
I dlatego może ze zdziwieniem zbladłam
 Czyja to jest postać? Kto to? Panno Święta
 Nie znam! Nie poznaję! Nie wiem! Nie pamiętam!
 Chłonę to odbicie przez spuszczone rzęsy –
 Obca twarz przeraża tragicznym nonsensem
Znam dobrze te rysy i spojrzenie znam to –
Może to ja jestem ten wyklęty fantom?
Patrzę w tę kałużę jakbym była duchem
Świetlne oczy dawniej – są twarde i głucho
 Me usta zacięte, usta moje gorzkie
 A kiedyś pachniały komuś słodko groszkiem
 Włosy, które płukał księżyc i rozmaryn
 Zmieniły na szare – tej kałuży czary
Ręce wąskie kalie i lekkie jak motyle
Teraz w pięści skute od ciężkiej roboty
Me ciało różowe i świeże jak jedwab
Teraz jest szare, sine jak ze srebra
 Plecy moje proste, smukła moja postać
 W jesiennej kałuży dziwnie się rozrosła...
 Pasiak, biała chustka. Na nogach drewniaki
 To ja, czy to możliwe? Powiedz, kto to taki?
Patrzę w tę kałużę i myślę przez chwilę
Tak wyglądam teraz jak zwiędły zawilec
A może daleko od Polski, sam powiedz –
Konają dziewczyny, a rodzi się człowiek?

Polki

Na wzrok ich śmiały i krok ich pewny
Nie zdołał poniżyć ich wróg
Jak na kopciuszki przebrane królewny
Wiedzą, że nad nimi jest Bóg

Każda ma znak: na krwawym polu chwały
Żałobne, dumne polskie "P"
I głowy w górę, krok pewny, wzrok śmiały
O zje diabła, kto je tu zje!

Idą na apel jak na zabawę
Tak zwarty żołnierski szyk
Mają we krwi ten krok, ruch postawę
Oto Polki są w Ravensbrück!

W sercach wiara, jak płomień wybucha
Ciężko być musi. Krieg ist krieg
Lecz ni psy ni ludzie nie złamią ducha
Przetrwamy ten Ravensbrück!

Pożegnanie

Żegnajcie, odchodzę ścieżyną samotną
W głębię lasu posępną, mroczną i wilgotną
Gdzie tęsknić będę do Was i do słońca
Zły los nas połączył i znowu roztrąca

Rozrzuca po obcej, po wrogiej tej ziemi
Jak liście uschnięte, opadłe jesienią
Żegnajcie, brak mi będzie drogich waszych twarzy
Wspólnych przeżyć i rozmów, nadziei i marzeń

I to jest właśnie najbardziej okrutne
Pozbawione wszystkiego, co sercu jest bliskie
Wspierałyśmy się wzajem będąc sobie wszystkim
Żegnajcie siostry, tak bardzo mi smutno!

Ten dzień | Ravensbrück, grudzień 1943 r.

Czy wyobrażacie sobie ten dzień?

... Jakaś biegnąca w dal ścieżyna cicha polna,
mijanych lasów miękkiej cień
i ta jedyna droga – otwarta i wolna...

Rozgłosi wieść baśniowy Złoty Róg
wszystkim – do ostatniego jeńca i żołnierza,
że kres już mąk, że złamany wróg,
godzinę sądu zegar dziejowy uderza.

Czy to stanie się wiosną, czy tej jeszcze zimy,
jak płód dojrzeje, czy pęknie jak wrzód,
wrócimy! choćby pieszo i tak jak stoimy, –
Górą, doliną, na przełaj, czy w bród...

.....

Nadejdzie ten dzień –

A przez ten czas... | Ravensbrück, luty 1945

... A przez ten czas, daleko w świecie
Mijały chwile, dni, miesiące,
Szalały burze i zamiecie
I na wiosennej kwitły łące
Złociste jaskry i powoje...
A chłopcy w dzbany brali słońce
I lato pletli w dziewcząt włosy...
Jesienią, w księżycowe noce
Na sady srebrne spadły rosy...
I wszystko piękno, wszystkie moce
W młodzieńczych ciałach, młodych duszach
Rosły w potęgę. Tysiące wzruszeń,
Miliony chwil – motylim lotem
Mijały gdzieś daleko w świecie...
O, ludzie! Ludzie, czy wy wiecie,
Że to nie wróci nigdy potem?
Że ktoś mnie okradł z mego życia?
Ktoś inny młodość mą wypija?
Że ktoś tam milczkiem i z ukrycia
Nić mego szczęścia w kłębek zwija?
A nić ta szara, czarna, krwawa,
Chwilami złota i tęczowa
Niosła ze sobą wielkie słowa
Jak – Miłość, Młodość, Walka, Sława,
Jak Ból i Praca, Trud i Łzy,
Jak Krew i Rozpacz!

Tylko sny

Niby tych przeżyć mdłe odbicie
Całe mi zastępują życie.

.....

Mijają dni, miesiące, lata,
Pomiędzy mną, a życiem moim
Nienasyconym niepokojem
Trwa – z setek krzyży tkana – krata.

Niebo nad Ravensbrück | Ravensbrück, wrzesień 1944 r.

Nie było ptaków nad Ravensbrück.
Czasami, gdy niebo świtem siwiało,
nietoperzowy gdzieś zabrzmiał krzyk,
załopotało obrzmiące ciało.

W powietrzu wisiał czarniawy kurz
i najpiękniejsze zachody,
słodkim wspomnieniem dalekich mórz,
budziły prostą tęsknotę – wody!

Z wysoka słuchał wygnany Bóg
krzyków rozpacz, jęków żałości...
Nie było miejsca na zgięcie nóg,
nie było w duszach kornej ufności.

Pełzał gad ludzki. Żarła go wesz,
głód i chłód trawił, podliła trwoga
i tylko niebo, hen – wzdłuż i wszerek,
było tak cudne, jak oczy Boga!

I tylko niebo znało, i noc –
jak rdza łez żarła dusze ze stali,
jak się zwierzała wewnętrzna moc,
żeby nie skruszeć! By wytrwać dalej!



Miłość

Pragnę miłości.
Czekam, kiedy przyjdzie mocna i dobra
Jak łąka w upalne lato – pachnąca.
Bogata i szczodra.
I rękę położy na włosach
Lekkim, miękkim ruchem,
I będzie uśmiechem w oczach
I kwietnym puchem
W słońca błękicie,
I życiem
Bez mroku i bólu samotności.
Chcę przebaczenia
W milczeniu,
Bez niepotrzebnych słów...
I żebym mogła znów
Tak bez zastrzeżeń
Powierzyć
W czyjeś silne ręce
Wiecznie niespokojne, zatrwożone serce.
Aby ktoś zamknął je w dłoni,
I uspokoił.
Może wreszcie uśnie bezpiecznie...
I równo, czysto zadzwoni.

Spokój | Ravensbrück, 1942

Z kroplami topniejącego śniegu
Czysty spokój spływa na mnie powoli.
Stoję na jakimś nieznanym brzegu
I nic mnie już nie boli.
Oddycham zbudzoną mocą ziemi
I czuję bez sprzeciwu
Twardą świeżość kamieni,
Na której nie ma już pleśni.
W dłonie otwarte, powietrze tulące
Napływa domowy zapach słońca,
Choć wiem na pewno, że nie śnię
I stoję pełna podziwu...

W nocy

Jasna dalekość nocy,
Niebo chłodne, przedziwnie głębokie,
A za przejrzystym obłokiem
Jak niegdyś –
Samotny księżyc
Łzę światła spływa w szeroko otwarte oczy...
To wieczność przejmująca ciszą
Dotknęła serca,
I spokojny cień śmierci
Dreszczem bór zakołysał.
Jasne, suche promienie
Wirują w deszczu gwiazd dalekich –
To nieskończone cierpienie
Woła tęsknotą wieków.
I dziś jak dawniej czuję, wiem,
Że śmierć jest tylko cichym snem
W nieśmiertelność.
Cóż znaczy ból drobnych atomów zagubionych w błękicie
Wobec najmocniejszej miłości trwałego życia?
Raniącymi drutami oddzielona
Od wolnej, czystej nocy,
W skruszonym sercu chowam
Cały wszechświat mocy.

Wspomnienie | Ravensbrück, 1942

Łączy mnie jeszcze z tobą
Srebrzysta, cieniutka nić,
Lecz powiedz, czy warto ciągle śnić
O tym, co już minęło, przeszło bezpowrotnie,
A teraz tylko mgiełka wspomnień...
Świetlistym deszczem sypnie czasem w oczy
Jak pocałunek spadnie na powieki...
Troszkę może zamroczy...
Lecz wiem, że nie tęsknisz już do mnie,
Że jesteś obcy i daleki...
I wiem. Dobrze mi tak iść samotnie.

Zmierzch

W znużonym, błękitnym zmierzchu
Pochyla się nad głową,
Pieszczotą cichą muska skroń
Melodia senna, kolorowa –
A może czyjaś dobra przypomnienia dłoń?
Fala napływa śpiewna, drżąca,
I smutny uśmiech jesiennego słońca
Przynosi z dali...
Cień przezroczystych skrzydeł ważki
Na płytkiej, przejrzystej fali,
Ślady stóp na gorącym, złotym piasku
I płacz nieśmiały dziecięcy
I nic więcej...



Echa

Nie wiem nic... myśli lecą w przestworza bez końca,
I wszystko: blask księżyca i promienie słońca,
I zorze rozzłoczone... wszystko w sobie mieści
Echa tych upragnionych, tych wyśnionych wieści...

Jakie są one? nie wiem... nie ujmą ich słowa,
Lecz jak droga jest ciszy ich wielka wymowa...

Wschód, czy zachód, nów, pełnia, okiść, czy też szrony
Wszystko niesie mi wieści z mej ojczystej strony,
Wszystko w duszy odtwarza najdroższe wspomnienie!

I Twojej twarzy uśmiech...
... I Twoje spojrzenie...

Gwiazdy

Gwiazdy dały początek niejednej legendzie...
Tyle wieków już ludzie patrzą na nie wszędzie,
Tyle myśli i uczuć co dzień ku nim wzlata,
Tyle marzeń i pytań... tyle westchnień świata!

Mówią, że gwiazdne światła, to umarłych dusze,
Oczyszczone z win ziemskich w pokorze i skrusze...
Że nam świecą z błękitów niebosiężnej dali,
Byśmy życia bezdroża łatwiej omijali...

Patrzę na was z tęsknotą... nie wiem kto z zaświata
Widzi mnie i myśl swoją z moją myślą splata?
Nie wiem nic... nic o nikim... może wokoło siebie
Mam już tylko te duchy, co świecą na niebie?...

Księżyc | Ravensbrück, 1944

I znowu księżyc w pełni... nie wiem po raz który...
Na Pawiaku osrebrza nam posępne mury
I zaglądał serdecznie przez kraty do celi...
Gdybyście wiedzieć mogli, gdybyście wiedzieli,
Jak był mile widziany!... Ile nam z wolności
Przynosił upragnionych wieści i wiadomości;
I jedną najważniejszą... tę, że nasi mili
Razem z nami na niego patrzą w tejże chwili...

Z Majdanka księżyc tworzył świat jakiś zaklęty...
Płynął cicho po niebie czasem uśmiechnięty,
Czasem chmurny... Tajemne, ciche jego kroki
Zwiedzały po kolei smutne, ciemne bloki,
Blaskami swemy srebrzył tłuczone kamienie,
Umierające brzoźki w pobladłej zieleni,
Strażnice na tle drutów, doły, kopce, rowy,
Dziwaczny w swoim stylu teren obozowy...
Wreszcie mijał z ironią najeżoną bramę,
I czarował Lublina piękną panoramę.

Tutaj księżyc jest inny... stroskany, ponury,
Nieustannie się chowa wstydliwie za chmury
Czasem ciemne, to znowu bielutkie, jak mleko...
...Może i jemu smutno, żeśmy tak daleko?

Łabędzie

Apel. Zwarte szeregi. Dziesięć w każdym rzędzie...
A wtem... lecą nad nami dwa dzikie łabędzie!...
Poruszyły się tłumy, wniosły w górę głowy,
W cudną zjawę zapatrzył się lud apelowy...

Długie, wygięte szyje, skrzydła rozpostarte,
Przestrzeń rośnie za nimi... w dal drogi otwarte!

Chyżością śnieżnych skrzydeł wielbią Wszechmoc Bożą.
Może lotem swym drogi i dla nas otworzą?...

Nowy dzień

Stoimy – noc głęboka, stoimy – świtanie,
Stoimy – brzask poranny i słońce wnet wstanie...
Stoimy... nogi, zda się, w ziemię całkiem wrosły...
Wschód słońca!! Snop promieni!

Jak radosne posły
Głoszą światu, że oto wstaje nam dzień nowy
My stoimy... blask słońca oświeca nam głowy,
Ponad nami obłoki barwne, ozłoczone...
Co niesie dzień dzisiejszy?...
...Pod Twoją Obronę...



Postój apelowy

Stoimy godzinami... o jakże mi wiele
Nasuwają rozmyślań te długie apele...
Świat cały drży w posadach... my co dzień bez zmiany
Wstać musimy... apel jest nieubłagany.

Tyle godzin... mróz gnębi, smagają nas deszcze,
Wiatr nieomal z nóg zbija, a ponad to jeszcze,
Ileż uwag, upomnień, gróźb...

Co za przekleństwa
Przepelniają nam czarę apelu męczeństwa!

Nie do wiary... nie starczy na to ludzkiej mowy,
By odtworzyć potworny postój apelowy...
Stoimy godzinami... Ty nas widzisz Panie!
Racz przyjąć, jak ofiarę, to okrutne stanie...

Tam na świecie huk armat, najstraszliwsze boje
Tu nasze apelowe męczeńskie postoje...
W krwawych zapasach walczą ze sobą olbrzymy,
A my... Przyszłość Ojczyzny może wystoimy?

Skąd jesteście?

Stoimy na apelu cichą, mroźną nocą,
Nad nami ciemny błękit i gwiazdy migocą...
Mróz szczypie. Jakże długo bez końca stoimy!
Zmówiłam pacierz ranny... teraz jakieś rymy
Wirują w głowie... myśli niosą mi przeróżna
I, jak długą wędrówką strudzone podróżne,
Proszą, by je "w dom przyjąć", by im dać schronienie...
Chcą oblec postać żywą słabe, nikłe cienie,
I, odziane w wyrazy, jak w szatę godową
Wypowiedzieć swe myśli... swe własne mieć słowo!
Skąd jesteście? Czy gwiazdy są waszą krainą?
Czy stamtąd wasze myśli cicho ku mnie płyną?
Czy wasze nieuchwytnie, a tak pełne życie
Ma źródło tam w zaświatach? Tam gdzieś hen!... w błękicie?
Nie wiem... Nieznane światy świecą i migocą,
Patrzą z niebios wyżyny, tchną Ciszą i Mocą...

Słońce

Słońce nam świeci, słońce nas grzeje,
Słońce osłabłą wskrzesza nadzieję...
Słońce kochane... drogie... to samo,
Co tam gdzieś świeci nad Ostrą Bramą...
Co promieniami ozłaca mury,
Stare warowne, wkrąg Jasnej Góry...

Patrzą na słońce wieże Krakowa,
Patrzy wileńska Góra Zamkowa,
Warszawy zgliszcza... groby, ruiny...
Patrzą stęsknione nasze rodziny...

Słońce ogarnia krańce przestworza,
Wszędzie obecne, jak Wszchemoc Boża...
Wiemy, że pracy masz bardzo wiele,
Lecz miej w pamięci zimne apele...

Źródła siły

Bezlitosne raz mroźne, raz dżdżyste apele,
Czy wy wiecie, jak bardzo zawdzięczam wam wiele?
Czy wiecie, że te długie potworne godziny,
Któreśmy stać musiały za karę, za "winy"
Były mi godzinami najmędrzej nauki,
Najcenniejszych zdobyczy, najpiękniejszej sztuki?

Wyście mnie nauczyły, gdzie szukać pomocy,
Stojąc na mrozie, deszczu, wśród głębokiej nocy
I na próżno chcąc rozgrzać lodowate nogi...
Tyś mnie tego nauczył, ty, apelu drogi!...

Niechaj błogosławioną będzie twa nauka!
Wiem, gdzie są Źródła Siły... wiem, że kto jej szuka
Poza światem... Tam w Górze... gdzieś ponad błękity,
Ten z nizin apelowych wzniesie się na szczyty,
Gdzie już nie ma ni zimna, ni wichru, ni znoju,
Tylko Wieczysta Jasność Ciszy i Spokoju...

Kraj ojczysty | Ravensbrück, 1944

Kraju ojczysty, kraju kochany,
zrywa się dusza nad twoje łąny,
zabierz mnie, przenieś – Orle Skrzydlaty –
nad wiejskie strzechy, drogie mi chaty!
Gdzie inny szumi strumyk na polach,
duma przydrożna, stara topola...
innym swym ciepłym wietrzyk owiewa,
inną melodię skowronek śpiewa.
Gdzie słońce inaczej wschodzi, zachodzi –
a ziemia ziarno, owoc inny rodzi.

Tyś cząstką mej duszy,
co w niej zawierasz,
gdy tutaj ma dusza z tęsknoty zamiera –
ja na kolanach z postacią zgiętą
idę, całuję mą ziemię świętą...

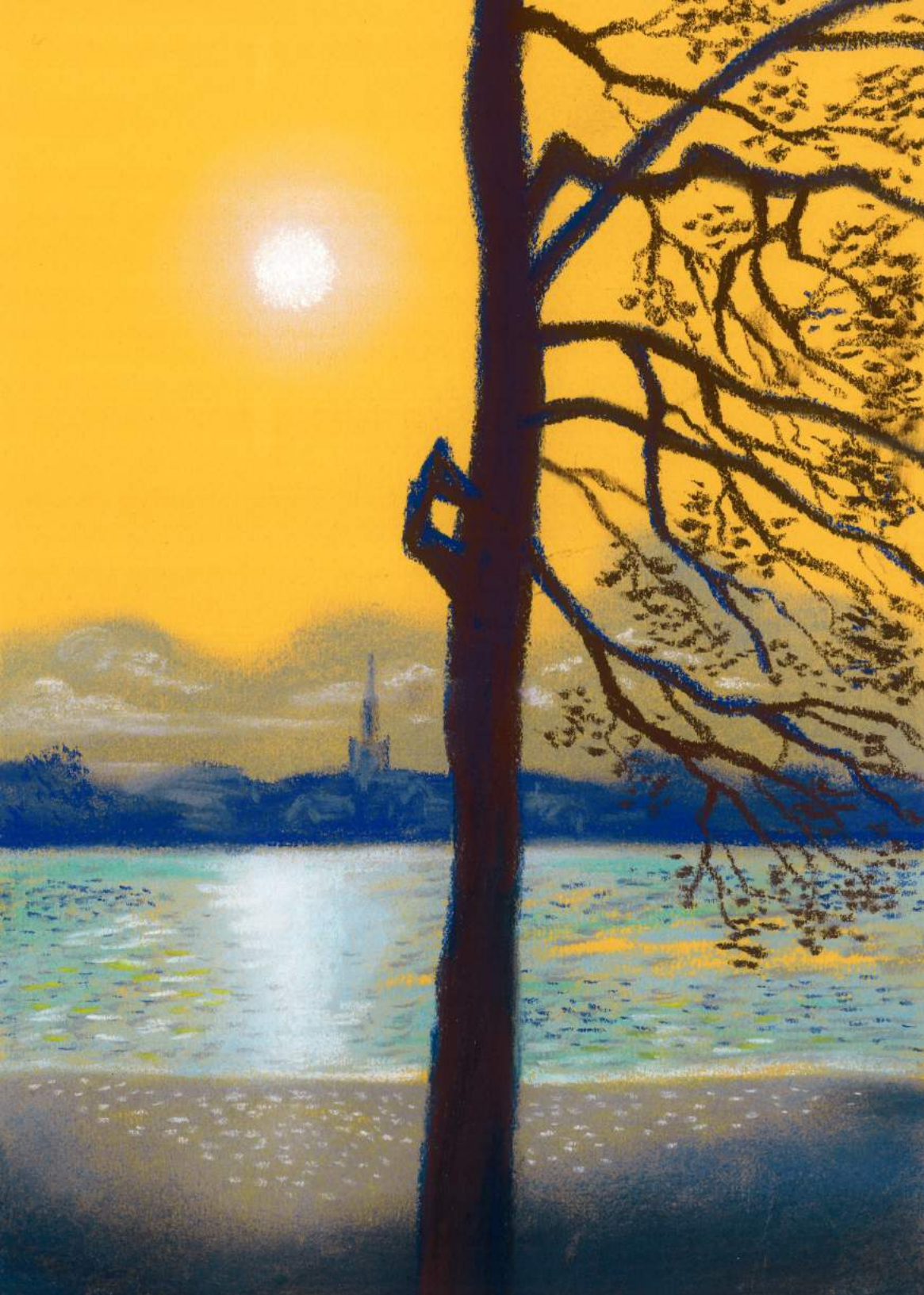
Maria Rutkowska-Kurcyszowa

Allegro | Ravensbrück, wiosna 1943

Rozkołysały się sny moje
Wiosenne
Promienne.
Rozsypały się rojem
Motyli
Skrzydlatych
Szukając kwiatów
W tęsknocie,
By na nich spocząć.
Zajrzały w gaje zielone
Wonne świeżością uroczą.
W południa cichej chwili
Spadły w jaskółczym locie
W me gniazdo opuszczone
Jesienią.
Krążąc nad czarną ziemią
Wyciągnęły ramiona w błękitny
Bezobłokie
Świetliste.
Oddechem się stały głębokim,
Tętnem krwi porywistym,
Czekaniem skrytym.

Kochamy się z Tobą... | Ravensbrück, sierpień 1943

Kochamy się z Tobą, o świecie,
Jak dwoje smutnych ludzi.
Sny jeno ta miłość nam plecie,
Ból w sercu wielki budzi.
Nie mogę połączyć się ciałem,
Ni głodnych snów nasycić.
Cóż z tego, że w noc, w dni białe
Chcesz sobą mnie zachwycić?
I cóż mam, prócz bólu, z miłości
Co darmo ogniem gorze?
Ni objąć się z tej odległości,
Ni rodzić dziś nie może.



Na trzy | Ravensbrück, wiosna 1943

Na trzy
Rozdzielamy każdą kromkę chleba,
Każdą łzę
I wszystkie sny –
Nie dlatego, że trzeba,
Lecz tak każda z nas właśnie chce.
W czas burz
Przyjaźń nasza jest dachem nad głową:
W znojne dni,
Gdy duch mdły już,
Jest siłą motorową
Pod wiatr równamy krok we trzy.

Niebo jest jak brzoskwinia | Ravensbrück, listopad 1942

Niebo jest jak brzoskwinia – różowe i złote,
Dzień nade mną się schyla, jak owoc dojrzały,
I mam taką szaloną, ogromną ochotę
Wziąć go w ręce, sok wypić, nim spadnie szerniały.

Czuję się, jak ogrodnik, co służy u skąpca:
Każdy owoc cierpliwie, posłusznie hoduje,
Pan zaś dojrzały plon mój do skrzyni sam strąca
A ja nawet słodczy soku nie poczuję.

* * * | Ravensbrück, czerwiec 1943

Pamiętasz – dawno lipy kwitnące
Na skraju mojej wioski rosnące?
Pola i sady słońcem się śmiały
A lipy kwitły, mocno pachniały
Lipy moje, drzewa miodne
I marzenia pierwsze zwodne
Me dziewczęce sny
Ja i ty.

I byłam wtedy taka bogata
Tam pod lipami w objęciach lata
Gdym ci raz pierwszy usta podała
Złotem mi lipa do nóg sypała
Świat był mój, pełen urody
W znojnny upał dla ochłody
Piłam z kwiatów miód
Słodkich złud.

Dziś kwitną znowu lipy – nie moje
Nie wiem już dzisiaj czy oczy twoje
Miały by tyle słonecznej siły
Żeby kwiat lipy w złoto zmieniły
Krew na polu – w maki krasne
Śmierci twarzą w – widziane jasne
Żebyś starczył mi
Za świat – Ty.

Pokój mój | Ravensbrück, grudzień 1942

Pokój mój będzie w kwiatach
Gdy mnie cichutko przytuli
Za miesiąc... albo po latach.

Wtedy
Okryję się moją sukienką
Pachnącą perfumami,
Me włosy posiwiąle
Nad skroniami
Jedwabnie lśnić będą i miętko,
A ręce będę mieć białe,
Piękne, jak kiedyś.

Teraz
Mam tylko sny.
Nad brudnym łachem koszuli
Schylam się codzien z trwogą,
Palce rąk z lękiem otwieram
I jestem nędzarką ubogą,
Gdy szukam – świerzbu i wszy.

Powitanie | Ravensbrück, czerwiec 1942

W bezbrzeżną pustkę duszy,
W nędzę bez posiadania,
Padł pierwszy dar wspaniały:
Wasz uśmiech powitania.

I ciepłem swym rozkruszył
Lód, co nam serca spętał –
Świat odmieniłaś cały
Ty – taka uśmiechnięta.

I wasze blade twarze
Wydały nam się święte,
Tak uśmiech wasz był wzniosły
I jak cud, niepojęty.

Pojęłam prawdę wszakże,
Z ócz wam czytając słowa,
Żeście nad ból swój wzrosły
Bo w was się Polska chowa.

Uśmiechem swym zbudziłaś
Wszystko drzemiące we mnie,
I odnalazłam siebie
W godzinie beznadziejnej.

A żeś to uczyniła
Łzom bliska i rozpaczy,
Wierzę, Bóg Ci w potrzebie,
Za uśmiech ten odpłaci.

Smutek

A jeśli przyjść już musi taka chwila
Tutaj niedługo –
Niechby w taki dzień,
Kiedy się niebo aż do dna rozchyła,
A słońce jakąś wędrującą smugą
Stąd mnie zagarnie w cichy modry dzień.

I niech na ziemi będzie dużo kwiatów
W trawach puszystych,
Pośród płowych zbóż,
Bym nie smuciła się ciała utratą,
Że mi zostanie na sen wiekuisty
Nagie, rzucone w błoto, albo kurz.

I niechaj jeszcze raz wtulę głowę
W jaśmin i różę,
Jak w przelocie ptak.
W płatki najbielsze, w płatki purpurowe,
Ręce spragnione jak w życie zanurzę
I pójdę cicho gdzieś na nowy szlak.

Stacja Ravensbrück

Czarne wierzchołki sosen drżą na sinym niebie.
Błady świt martwo błyska w chmur gęstej przesłonie.
Wiatr roznosi pył gęsty po czarnym peronie,
Szyn ramiona lśnią chłodno w swych torów kolebie.

Serce tłucze się w piersi, ptak w sidła chwycony,
Ono jedno wciąż żywe w omdleniu jesiennym.
I znów rankiem zbudzone, w obłądzie codziennym
Do szyn zimnych przypada całunkiem szalonym.

Czarnoskrzydłe złe ptaki gdzieś lecą nad nami
Kracząc głośno, złośliwie o swojej wolności.
Może byłoby lepiej i łatwiej i prościej
Przeżyć życie pospołu ze złymi krukami?...

Nie, nieprawda! Nie taka jest moja tęsknota,
Obcy głos mi tych ptaków, niemiłe wołanie,
W mrocznych chmurach niech władztwo ich dalej zostanie,
Ziemia – tu jest mój żywioł i celów istota.

W szyn stalowych ramionach tęsknotę kołyszę,
Może wnet się zmiłują, poniosą mnie w dale –
Czekam przecież codziennie, tak czekam wytrwale,
Że dziś może za lasem mój pociąg usłyszę.

Wtedy ta mała stacja pod niebem ponurym,
Która dotąd jest tylko przystankiem w znużeniu,
Wyda mi się słoneczną w jednym oka mgnienu
I od niej zacznę życie znowu po raz wtóry.

Czarnym żwirem wiatr sypie pod senne powieki
Na małej leśnej stacji pod niebem jesieni.
To samo było wczoraj, jutro się nie zmieni...
Powiedz, czy przyjdzie mój pociąg daleki?
Boże!

Janina Stefaniszyn

Za miłość Ojczyzny!

Padało lato w objęcia jesieni
I nadszedł jasny uśmiechnięty wrzesień,
Szeptwały drzewa w spadających liściach,
Że idzie cudna, złota polska jesień.

I przyszłaś krwawo, pamiętna jesieni
W czołgach niemieckich i w bombach spadających
W huku dział ciężkich i grze karabinu,
W strzępach ciał ludzkich i wioskach dymiących.

Wnet padło hasło: „Do czynu Polacy”,
Kto tylko czuje serca swego bicie
Do walki z wrogiem! Hej, do walki z wrogiem!
Na ten bój krwawy, na śmierć lub na życie

I wydaliśmy bój cichy, zacięty
Za wolność naszą, co nam przemoc wzięła
I choć nam Prusak butem kark ugniatał
Myśmy wołali „Polska nie zginęła”

Druty kolczaste były nam zasłoną
Przed jasnym słońcem straconej wolności.
My zapaleńcy – dla naszej Ojczyzny
Złożyliśmy z siebie ofiarę miłości.

Bóg tylko widział te masy pasiaków,
Co zeszlą ręką Rzesze budowały.
Co krwią męczeńską zlewały ich pola,
Ciał swych popiołem glebę użyźniały.

A do znoszenia swych cierpień nasze siły
Braliśmy w świętej miłości Ojczyzny,
Która koła tęsknotę, żrące
Rany – najgłębsze zasklepiła w blizny!

Ojczyzno kochana! Co to za siła
Jest w twej czarnej poranej ziemi,
Że serce zrosło z twą skibą tak mocno,
Iż żadna przemoc tego nie odmieni.

Jest coś w tych chatach drzemących pod strzeżą,
Coś jest w tych wierzbach przy drodze sterczących,
Jest jakiś urok w kapliczkach przydrożnych
I piękno w górskich potokach szumiących.

I to nam było tak święte i drogie
Jak dom rodzinny – jak Matka kochana,
Która z różańcem w spracowanej dłoni,
Patrząc na niebo, stała zapłakana.

Za miłość Ojczyzny tak słodko jest cierpieć,
Nie jest nawet bólem gorzkie łzy ocierać,
Nie żal jest przelać czerwonej krwi strugi,
Nie żal jest życia – nie żal jest umierać.

Wspomnienia z Ravensbrück

Widziałem ręce, wiele rąk,
Wyciągniętych po kawałek chleba,
Wtenczas powiodłam okiem w krąg
Po oczach jasnych, jak strop nieba,
Po czołach pochylonych w męce.
Widziałam ręce, ręce, ręce,
Widziałam ręce, chude tak,
Że jak pergamin zaszeleszczą.
Na nich wryty twardy znak
Pracy na mrozie, śniegu, deszczu,
Te ręce drżące trzymały kęs,
Jedząc z nim łzy opadłe z rzęs.
Widziałam ręce, co jak kwiat
Zwiędniały słabe i wyblakłe,
Krew z nich wyssały cienie krat –
Te chleb jak świętość do ust kładły.
Nieme. A prosiły najgoręcej:
Dajcie nam okruch chleba więcej.
Widziałam ręce, z których krew
Tryskała z pracy ponad siły,
Pokrył je batów siny zlew,
Rany się jeszcze nie zgoiły.
Widziałam ręce, wiele rąk,
Wyciągniętych po kawałek chleba.
Wtenczas powiodłam okiem w krąg
Po oczach jasnych, jak strop nieba.
I wiem, że choć nas więżą, psami szczują,
Te ręce kiedyś Polskę odbudują.



Jakże mam wrócić?

Jakże mam wrócić do ciebie,
Jakże mam stanąć przed tobą,
O Matko moja Bolesna,
Matko okryta żałobą.
Oto ulękałam się śmierci,
Ulękałam bólu, udręki,
A teraz, razem z wrogiem,
Pracuję dla Twojej męki.
Biada mi – dniem i nocą
Ścigają mnie Erynie,
Przeklęte są moje dłonie,
Przeklęte w swoim czynie!
Na czole mam hańby piętno,
I cała jestem przeklęta,
Jak wrócić mi do Ciebie,
Ojczyzno, Polsko święta?

Korale | Ravensbrück, 13 IV 1942 r.

Ktoś rozsypał czerwone korale
I zostały na ziemi wilgotnej.
I zrąb nieba patrzył na nie z żalem
I słońce zachodzące i brzóz orszak młodych.
Cisza śmiertelna zaległa po lesie.
One kwitły w zieleni jak młode jagody.
Chociaż na jagody było to zbyt wcześnie
Wiosna ledwo się pokazała.
Kwiatów nie było wcale
Ktoś rozsypał na ziemi czerwone korale.

Listopad

Smutek dalekich, cichych pól,
Osnutych w mgły i pajęczyny.
Żal jakiś dziwny, bez przyczyny,
I lekki serca skurcz i ból.

Włóczy się Smętek po rozłogach,
Po polach, łąkach, trzęsawiskach,
Po opustoszałych, rdzawych rżyskach,
Po zagubionych wiejskich drogach.

Ostatnie liście z drzewa strąca
I zimowym deszczem ziemię siecze.
Staje, odchodzi, znów się wlecze.
Przez okna szarą mgłą się wsącza.

I coś zawodzi, coś tam płacze
I z jakąś skarży się udreką.
Chodź, usiądźmy cichuteńko,
Żeby nas Smętek nie zobaczył.

I otulone wielkim szalem
Będziemy sobie mówić bajki.
Wkoło nas siądą miś i lalki
I nie będziemy bać się wcale.

O ołowianym żołnierzyku
Bajkę opowiem ci do końca.
A mrok rozjaśni zamiast słońca
Twoje dwa jasne warkoczyki.

Łąka

Wszystko odeszło tak strasznie daleko.
Tęsknota targa sercem.
Czy kwitniesz jeszcze, łąko ponad rzeką,
Wzorzystym barw kobiercem?

Cała rankami srebrzysta od rosy,
Pachnąca miodem w słońcu
I rozśpiewana tysiącami głosów
Świerszczy, koników i dzwonków...

Czy kwitną jaskry, firletki i smółki,
Czy pachnie mięta w rowie?
A ponad rzeką – czy zawsze jaskółki
Gonią obłoki różowe?

A wiatr, czy zawsze przygarnia twe łany
W cichutkim traw szeleście?
Widzę twój obraz taki dobrze znany,
Lecz już nie wierzę, że jesteś!



Ojczyzna

Ojczyzna cudna moja!
Pachnąca macierzanką i zbożem,
Polsko moja święta!
Ty, któraś jest jak słońce,
Ty, coś jest jak zdrowie,
Opiewana przez wieszczów
W najdźwięczniejszej mowie!
Wciąż myślą jestem z Tobą,
Chodźłem tak daleko...
Wciąż pod przymkniętą widzę Cię powieką!
W snach jawisz się młoda – wiecznie żywa...
Wtem głos syreny lagrowej ze snu mnie wyrywa –
I do koszmarnej znów wracam rzeczywistości...
Dziś serce moje ściska się żałobą,
Gdy myślą powracam do mojej niewoli
I do rany, która wciąż krwawi, tak boli...
O wrześniu ów! Kto ciebie widział w naszym kraju?
Widziały cię jaskółki i żurawie
z wyraju odlatujące
I klangor czyniące żałośnie.
Widziały cię postrzelone i rozdarte sosny,
Widziały cię miast naszych zgliszcza i ruiny,
Widziały cię harde wzgórza, zielone równiny,
Z pola niegdyś złotymi szumiące kłosami –
Dziś przez czołgi zorane, zryte szrapnelami.
I dziś znów przetacza się wojna straszliwa,
Przez Ciebie, Ziemię moja! Ziemię nieszczęśliwa!
A my tu z dala od świata odcięte kolczastymi drutami...
O bracia nasi, coście tam zostali!
Bicie serc miłujących ślemy wam z oddali!
Duchem z wami jesteśmy, tam w naszej krainie,
Przy tej co nie zginęła i nigdy nie zginie!!!

Przed oczyma

Przed oczyma mej duszy znękanej
Stoją wizje jak promienne sny złudne,
Słonecznymi blaskami oblane,
Takie bardzo kochane i cudne.

Jakieś lasy pachnące żywicą,
Wzgórza wonne od głogu i mięty,
Pola szczodre złocistą pszenicą
I na drogach rozstajnych krzyż święty.

Sady w chmurze białoróżowej
Lub owocem dojrzałym ciężarne,
Pod oknami bzu krzewy liliowe,
Roje pszczele, wesołe i gwarne.

Łąki kwietne rozległe, zielone
I zbielałe od słońca błękity,
Noce ciche gwiazdami iskrzone,
Mlecznej Drogi na niebie pas lity.

Wszystko to się majaczy, majaczy...
Przed oczyma mej duszy stęsknionej.
Ziemio moja, czy cię jeszcze zobaczę?
Czy ogarną mnie twoje ramiona?

Sen o domu

Kochana, zamknij oczy,
Cała sypialnia już śpi.
Ucieknij sobie do domu
Wśród nocnej, sennej mgły.

Siądziemy sobie na ganku,
U nóg ułożą się psy.
A noc niech będzie sierpniowa,
A niebo niech od gwiazd drży.

Cyt, cicho krzyknął lelek,
Kumkaniem ozwał się staw
I cicho grają świerszcze,
Ukryte pośród traw.

Cyt, cicho, lot aksamitny –
To gacek przemknął się tuż.
Pachnie maciejka i tytoń,
Rezeda i krzewy róż.

O, popatrz, tam gwiazda spadła,
Kreśli świetlisty łuk.
Och, pomyśl prędko życzenie,
Aby zły los się zmógł.

Skrzypnęły drzwi jakieś odległe.
Ktoś smętny zanucił śpiew.
A w sadzie jakieś trzaski,
To – jabłka spadają z drzew!

Zaturkotało na drodze,
Zaszczekał wójta pies.
Odpowiedziały mu nasze:
Smyk, Baca, Pik i Rex.

Już skrzypi żwir w alei,
Konie wesoło rzą.
To jedzie ktoś z kolei
W sierpniową nockę tą.

Zabłysło światło w sieni.
O, witaj! Płaszcz swój złóż.
Chodź prędko do jadalni –
Samowar śpiewa już.

Zmęczonaś pewnie, siadaj,
wieczera będzie wraz.
Tęskniliśmy, tak dawno
Nie było cię wśród nas.

Już późno. Światła gasną.
Ktoś z hukiem zamknął drzwi.
Śpij teraz – sen o domu
Niech ci się dobry śni!

Tęsknię

Tęsknię za tobą bezustannie
I serca czuję ból
pachniesz mi tchnieniem lasów
Zielenią pól
I słodkim kwieciem wiosny
Kiedyż samotna, z własnej woli
Pójdę ścieżyną hen przez pole
W dzień cudny i radosny
Kiedyż w mym sercu cisza zagości
O Wolności!

Żal mi

Jeśli jest jedno życie – żal mi, że już mierzchnie
Ten dzień – jeden z wielu – który już nie wróci
Oto zachód różowi bladą chmur powierzchnię,
Które wiatr od niechcenia na horyzont rzucił
Żal mi – dzień już przeminął – jeden z tych niewolnych
W jarzmie, w które mam ciało od rana wprzęgnięte.
A mógł być przecież jak nieustanne święto
Tam pewno wielkie słońce świeciło od świtu,
Topniały sople lodu zawieszzone u rynien,
I świat był jednym tonem owego błękitu
W którym każdy cień smutku topi się jak w winie,
Tutaj dzień mi przemknął ciężko, a bezpłodnie
W cieniu chmury co wszystko zasłania i mroczy.
Głowę miałam zbyt ciężką, aby móc ją podnieść
I troszeczkę błękitu nabrać sobie w oczy.
Więc jeśli życie jedno jest – to tak mi szkoda
Dnia tego co na chmurach dogasa świetliście.
Jest taka jasna cisza i taka pogoda,
A ze mnie czas zdziera dni zwiędłe jak liście.



A teraz tam jest jesień... Nie dla mnie już się płoni –
Nie dla mnie i beze mnie tam gaśnie uroczyście...
Wystarczy zamknąć oczy, by ujrzeć jak na dłoni
Opadające gwiazdy... opadające liście...

I dom wśród tej jesieni drzemiący ze spokojem,
Tylekroć śniony nocą... dom, gdzie nie wrócę więcej –
Ścieżki, po których nigdy nie przejdą stopy moje,
I kwiaty, których nigdy nie zerwą moje ręce...

Zofia Górską-Romanowiczowa
"Chwile ostatnie", fragment

Spis treści

Teresa Bromowiczowa	Kobiety idące pod wiatr	5
	Nie chcę... ..	6
	Poszukiwanie	7
Grażyna Chrostowska	Apel	8
	Kwiaty	10
	Niebo Twoje	11
	Niepokój	12
	Obczyzna	13
	Podróż	14
	Wędrowałabym	15
Halina Golczowa	Credo	16
	Przyjaźń	18
	Ptaki	19
	Ravensbrück	20
	Szałwia	21
	Tęsknota	22
Zofia Górską-Romanowiczowa	*** (Co dzień z pracy wracając)	23
	Długo będziemy wędrowali	25
	*** (Dziś idź przed siebie za miasto)	26
	Kasztany kwitną	27
	*** (Miłości Twojej daleka troskliwość) ...	29
	Nocą ucieknę	30
	*** (Próżno mówię sercu)	31
	Przygotuj dla mnie suknię	32

Zofia Grochowalska-Abramowicz	Tęsknię	33
	Zofia Iwanicka Świt, dzień i noc	36
	Maria Kociubska Czekam na list...	38
	Wanda Kosmowska Piasek... Kamienie... Piasek...	39
	Wszystko jest wciąż tak samo...	40
	Maria Orłowicz Pozwól Boże	42
	Irena Pannenkowa Nad kałużą	43
	Polki	44
	Pożegnanie	45
	Ten dzień	46
Zofia Pienkiewicz-Malanowska	A przez ten czas...	47
	Niebo nad Ravensbrück	48
	Zofia Pociłowska-Kann Miłość	50
	Spokój	51
	W nocy	52
	Wspomnienie	53
	Zmierzch	54

Elżbieta Popowska	Echa	56
	Gwiazdy	57
	Księżyc	58
	Łabędzie	59
	Nowy dzień	60
	Postój apelowy	62
	Skąd jesteście?	63
	Słońce	64
	Źródła siły	65
Monika Racina-Zabłocka	Kraj ojczysty	66
Maria Rutkowska-Kurcyszowa	Allegro	67
	Kochamy się z tobą	68
	Na trzy	70
	Niebo jest jak brzoskwinia	71
	*** (Pamiętasz - dawno lipy kwitnące)	72
	Pokój mój	73
	Powitanie	74
	Smutek	75
	Stacja Ravensbrück	76
Janina Stefaniszyn	Za miłość Ojczyzny!	78
Maria Zientara-Malewska	Wspomnienia z Ravensbrück	80

Autorzy nieznani	Jakże mam wrócić?	82
	Korale	83
	Listopad	84
	Łąka	85
	Ojczyzna	87
	Przed oczyma	88
	Sen o domu	89
	Tęsknię	91
	Żal mi	92





PLANETAR

© Planetar Studio 2015
All Rights Reserved



70. rocznica
wyzwolenia
Ravensbrück